Amor przychodzi za późno — mike17

Od autora: https://www.youtube.com/watch?v=6aei68AjGj0
Kiedy po raz pierwszy usłyszałem tę piosenkę, "Ktoś między nami" z 1979 roku, zatkało mnie.
W głowie powstało natychmiast gotowe opowiadanie.
Piosenka wykonana przez zjawiskową Annę Jantar i lirycznego Zbigniewa Hołdysa (sic!) dała mi impuls do tworzenia.
Tak powstała ta miniatura.

I szacun dla Marka Hłasko - zainspirowałem się jego tytułem "Amor nie przyszedł dziś wieczorem".

Zapraszam do lektury i dzielenia się refleksjami :)

Nie wiem, czy pamiętała nasze pierwsze spotkanie – było to w hotelu, w którym pracowała jako recepcjonistka.
Chciałem wynająć pokój, bo poderwałem właśnie niezbyt rozgarniętą laskę, z którą zamierzałem ostro pokicać tej nocy.
Przy formalnościach posłała mi taki uśmiech, że zrobiło mi się zimno.
Spytałem, jak ma na imię – powiedziała, że Karin.
Na chwilę zapomniałem o tamtej, przestała na moment istnieć w mojej wyobraźni.
I tak już pozostało.
Choć miałem tej nocy czas pełen uciech fizycznych, bez przerwy nie mogłem zapomnieć o niej, weszła we mnie stanowczym krokiem, i nie potrafiłem nic z tym zrobić.
Została i nie było chwili, bym o niej nie myślał, bym nie snuł fantazji miłosnych.

- Mike, byłeś na zakupach? – spytała żona.- Lodówka jest prawie pusta.
- Nie. Nie chciało mi się – odparłem. – Jestem przecież wolnym człowiekiem, czyż nie?
- Robisz się coraz gorszy. Kiedyś byłeś do rany przyłóż, a teraz?
- Jestem po prostu sobą. Nie będę robił czegoś, co mi nie leży.
- Czyli zwalasz wszystko na mnie?
- Nazwij to jak chcesz.

Już wtedy była mi obojętna.
Żyłem z nią ósmy rok i im dalej, tym było gorzej.
Nie współżyłem z nią od trzech lat – nagle dostrzegłem jej brzydotę.
Rozglądałem się za młodymi dziewczynami, licząc na szybki sex.
Byłem wypalony i było mi tak naprawdę wszystko jedno, z kim wyląduję w łóżku.

- Dlaczego już ze mną nie śpisz? – spytała. – Nie pociągam cię?
- Coś się skończyło – odpowiedziałem.- Coś bardzo ważnego.
- A co takiego?
- To, co było na początku. Namiętność, bliskość, zrozumienie. Dziś żyjemy obok siebie, jak obcy ludzie, jakby nas wtłoczono do kontenera i kazano się lubić.
- Przecież ja jestem taka ja wtedy, kiedy mnie poznałeś.
- Wydaje ci się. Dziś i przeszłość to jak dzień i noc.
- Chcę ratować nasze małżeństwo.
- A ja chcę rozwodu.

I mówiąc to, wcale jeszcze nie myślałem o tobie, Karin.
Ciążył mi związek z żoną i chciałem się z niego jak najszybciej wykaraskać.
Miałem dość wiecznych wymówek i pretensji, stawiania mnie w ciemnym świetle.
Nie czułem się winny wobec niej, no chyba że chodziłoby o moje podrywy.
Był to raczej odruch samoobronny, bo czułem że z wolna tonę.
Że z tą kobietą nic dobrego już mnie nie czeka, że przegram samego siebie.

- Złożyłem pozew rozwodowy – powiedziałem pewnego dnia.
- Jesteś okrutny – rzuciła. – Kiedyś tego pożałujesz, jak trafisz na gorszą ode mnie.
- Nie, jestem sprawiedliwy. Dość tej maskarady.
- Zmarnowałeś mi osiem lat. To nie będzie rozwód bez orzekania winy.
- Taki właśnie będzie.
- Oddam ci tym samym, pamiętaj.
- Nie dbam o to.
- Jesteś żałosny.
- A czemu?
- Bo odrzucasz kobietę, która tyle dla ciebie zrobiła. Pamiętasz, jak byłeś bezrobotny? Kto ci wtedy pomagał? Ja. A może jeszcze masz w pamięci moment, kiedy chciałeś kupić dobry samochód? Kto ci wtedy dał kasę? Ja. Więc przemyśl, kto tu zawinił.
- Miłość nie trwa wiecznie.
- U niektórych trwa, ale nie u ciebie.
- Chyba tak.
- Więc jak: rozejdziemy się jakby nigdy nic? Jakbyśmy się nigdy nie znali, nie kochali?
- Niestety. Ja już cię nie kocham. Nie kocham cię od dawna. Żyłem w matrixie. Ale teraz chcę się z tego wyzwolić.
- W sumie nic mi z twojej winy w sądzie – nie mamy dzieci. Wiesz, że jestem ugodowa. Zgadzam się na rozwód bez orzekania winy. Po co to komu?
- Cieszę się. Nie chciałem żadnych wojen.

Zaraz po rozwodzie poszedłem do hotelu, gdzie pracowała Karin.
Niestety nie zastałem jej, miała wolne.
Zostawiłem numer telefonu i krótką notkę: „Zadzwoń do mnie, jeśli mnie pamiętasz".
Jakże się wtedy bałem, że już nigdy jej nie usłyszę, że nasz kontakt był powierzchowny.
Przecież wcale jej nie znałem, nie wiedziałem, czy ma męża czy nie.
Może chłopaka, albo narzeczonego?
Postawiłem na jedną kartę.
Takiej kobiety nie widziałem dotąd na oczy, więc zwijałem się z bólu na samą myśl o niej.

Zadzwoniła.

- Cześć, Mike – słodko szepnęła w słuchawce.
- Cześć, Karin – odpowiedziałem.
- Miałam zadzwonić. Więc jestem.
- Zależało mi na tym.
- A czemu?
- Chcę być z tobą. Mam ci tyle do powiedzenia.

- Tak na poważnie?
- Tak.
- Mam narzeczonego.
- Kochasz go?
- Nie wiem.
- Więc nie mów mi „nie”.
- Nie mówię, tylko się tłumaczę.
- Nigdy nie znałem takiej dziewczyny jak ty. Odkąd cię zobaczyłem, jesteś ciągle w moich myślach, nie mogę się na niczym skupić, rzeczy lecą mi z rąk, nie śpię prawie wcale.
- Dziękuję.
- I zrobię wszystko, byś była moja. Stanę na głowie. Wejdę na Katmandu.
- Jesteś bardzo zdecydowany. I męski.
- Przy tobie takim się staję. Nie każda kobieta wyzwala takie emocje i uczucia. Ty masz to „coś”. I ja zrobię wszystko, by to czuć po czasu kres, a nawet dłużej.
- On od paru lat zwleka ze ślubem, więc to nie dla mnie. Ja lubię konkrety. Nie wiem, czy nie chodził na boki.
- O, to skurwiel.
- Jestem pewna, że mnie zdradzał. Śmierdział damskimi perfumami na kilometr.
- Ja ci tego nie dam – powiedziałem.
- Umówimy się? – spytała wesołym głosem.
- Jasne. Pasuje ci jutro w parku przy wejściu o trzeciej?
- Oczywiście. Będę. Czekaj na mnie.
- Uroczo. Już nie mogę się doczekać.
- Ja też – powiedziała lekko i bezpretensjonalnie.
- Bądź piękna jak wtedy, kiedy cię ujrzałem pierwszy raz.
- Dobrze. Postaram się.

Odłożyłem słuchawkę i zatopiłem się w myślach.
Byłem już z nią w ogrodzie rozkoszy, czerpałem z niego pełnymi garściami.
Nurzałem się w nim i nie chciałem, by to się kiedykolwiek skończyło.
Puściłem wodze fantazji i byłem przez chwilę w innym świecie.
Była tam tylko ona i ja, i nasza namiętność, nasze poznawanie ciał.
Bo wyobraziłem sobie, jaką jest kobietą, i co może mi dać.
Moja wyobraźnia podsuwała obrazy, a ja poddawałem się im bezwolnie.

W końcu spotkaliśmy się w parku.
Całowaliśmy się godzinami, tuląc się do siebie namiętnie.
Szeptałem jej słowa złote, które tylko zakochani znają.
Zaproponowałem, żebyśmy poszli do mnie.
Zgodziła się i w tym małym pokoiku przeżyliśmy burzę kochania.
W morzu nagości i czułości odkryliśmy to, co nas tak nagle połączyło.
Co pchnęło dwoje obcych ludzi ku sobie w poczuciu, że są sobie pisani.
Dawała mi siebie gorąco, jakby jutro miał się skończyć świat, czułem, że tak już nigdy z inną nie będzie, że tylko Karin może mi to dać, lot na księżyc i z powrotem.
Przeżyliśmy namiętne chwile po raz pierwszy i próżno by szukać powtórki – to ta magia „pierwszych połączeń”, momentów, kiedy coś się rodzi na zawsze.

- Kochana, gdzie byłaś przez całe moje życie? – spytałem.
- Tu, w tym małym miejscu – odpowiedziała. – Może czekałam na ciebie?
- A co z twoim facetem?
- A pieprzyć go. Zdradził się swoim zachowaniem.
- Czy to możliwe?
- Nie ma nic do gadania. Miał wiele czasu na decyzję. Olał mnie, więc teraz ja robię to samo.
- Jesteś piękna i poprzez to narażona na ataki.
- Wiem.. Faceci w kółko kręcą się koło mnie i są tak namolni, że żadna normalna kobieta nie zniosłaby czegoś takiego. W końcu mamy swój honor i klasę, i bronimy tego.
- I nie boisz się?
- Jakoś nie. Wiem, że Bóg nade mną czuwa.
- To dobre myślenie.
- Wierzę, że ty się mną zaopiekujesz.
- Nie wierzyłem, że o to poprosisz.
- A mogłoby by być inaczej?
- Nie. Jesteś dla mnie światem, w którym żyję. Powietrzem, którym oddycham.
Kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem, poraziło mnie, żałowałem, że jestem z tą małą dziwką, dla której wynajmowałem wtedy pokój. Teraz wiem, że było to żałosne.
- A skąd wiem, że mnie nie zdradzisz?
- Zaufaj mi.
- Nie brzmi to zbyt przekonywująco.
- Ale brzmi wiarygodnie.
- Chcę mieć pewność.
- Nie wiem, jak mam ci to obiecać.
- Po prostu bądź przy mnie, dzień i noc. Nie opuszczaj mnie. Muszę czuć twoją obecność.
- Masz to jak w banku.
- Mam jedno życie i nie chcę go stracić… - szepnęła cicho.

Wtedy zmroziło mnie, bo nie wiedziałem, co ma na myśli.
Długo jeszcze nie wiedziałem, bo jak mógłbym o tym mieć jakąkolwiek wiedzę.
Jednak poczułem nienazwany lęk…
Coś jak dotyk kostki lodu na karku.

Aż nadszedł dzień, kiedy mi powiedziała.
Widziałem, że cała drżała, że boi się, że nie jest sobą.
Że nie wie, jak mi to oznajmić, jak pozbyć się balastu.
Choć był upał, trzęsła się jak na mrozie.
Miałem wrażenie, że rozsypie się na drobne, że nie usłyszę jej głosu.
Jej spokojny dotąd wzrok stał się rozbiegany, pełen lęku i rozdrażnienia.

- Jest taki facet, Frankie, on mnie nachodzi – powiedziała z łzami w oczach.
- Jak to nachodzi? – spytałem. – Molestuje cię?
- Mówi, że chce zobaczyć moją cipkę. Jest obleśny. I ciągle wraca.
- To jakiś świr – zaśmiałem się.
- Nie śmiej się, on jest śmiertelnie poważny. Jak na mnie patrzy, robi mi się tak, jakbym umierała. Mówi, ze chce mi wsadzić członka w pupę.
- I co jeszcze?

- Mówi, że jestem jego własnością. Że jak się jakiś zbliży, to zabije. To psychol. Jak się na mnie gapi, masuje rozporek i ślini się. Mówi, że muszę mu possać ptaka. Czy to normalne? Przywlókł się nie wiadomo skąd. I od tej pory mnie nachodzi. Robi dziwne ruchy językiem. Boję się go, to już trwa dwa miesiące.
- A wie o nas, czyli o mnie i twoim byłym facecie?
- Chyba tak.
- Dlatego może być groźny.
- Też tak myślę.
- Trzeba by mu się lepiej przyjrzeć – powiedziałem. – Może obejdzie się bez tragedii?
- Jest bardzo przebiegły, nie tak mądry jak przebiegły.
- To wielkie wyzwanie. Ale dla ciebie zrobię wszystko.
- Nie żartuj. To niebezpieczny typ. Nieobliczalny. Niepoczytalny.
- Ja jednak chciałbym go poznać – rzekłem.
- Miej coś ze sobą – powiedziała.
- Mam pistolet colta.
- To dobrze. To daje ci gwarancję, że wyjdziesz żywo.
- Chciałbym, dla ciebie…
- On chce wejść między nas.
- Nie pozwolę mu na to.
- On ma dziś dla nas obcy wzrok.
- Spali się w ogniu własnej nienawiści.

W pewnej chwili zacząłem ją obserwować, ale tak, by tego nie widziała.
I dość szybko pojawił się facet o wyglądzie pijaczka, próbujący obłapywać ją w pracy.
Broniła się ostro, lecz on łapał ją za piersi i klepał po twarzy.
W końcu wyprowadziła go ochrona i zabroniła ponownych odwiedzin.

Wiele razy, pomimo ochrony obserwowałem jego ataki.
Był to prostak, prawdopodobnie upośledzony umysłowo, odczuwający wzmożony pociąg płciowy do Karin, i nie było żadnych metod, by go przegonić.

Pewnego dnia przyszedł do niej do pracy, wyjął członka i zaczął się onanizować.
Karin nie bardzo wiedziała jak się zachować, ale zwyciężył zdrowy rozsądek i zawołała ochronę, która napalonego pana wykopała z lokalu na butach.

Lecz sprawy zaszły ciut za daleko, przekraczając niewidzialną linię, poza którą jest ból.
Jest niepewność, co dławi za dnia i nie daje spać nocą.
Mężczyzna stawał się coraz bardziej agresywny i napastliwy.
Rzucał groźby i bez przerwy chwytał się za rozporek, wykrzykując, że jest Bogiem i że Karin musi urodzić mu stadko dzieci, bo Pan tego pragnie i na to czeka.
Jego wzrok był rozbiegany i szalony, i widać było, że postawi na swoim.
Nie miał wglądu we własne postępowanie, przez co stawał się bardzo groźny.
I najgorsze w tym wszystkim było to, że posiadał broń.

Był taki dzień, kiedy wparował do pracy Karin, przyłożył jej pistolet do skroni i zażądał obietnicy wiecznej miłości, a gości którzy się koło niej kręcą ma przegnać w czorty.
- Dobrze, dobrze – wyszeptała zlana zimnym potem.

- A tylko spróbuj się wywinąć, dziwko – wysapał.

Akurat tak się złożyło, że szedłem właśnie do Karin i ujrzałem całą tę scenkę.
Kiedy wszedłem do lokalu, facet wnet mnie zobaczył i skierował pistolet na moment w moim kierunku, by po chwili znów przyłożyć jej go do skroni.
Coś mnie wtedy tknęło, coś, czego nie umiałem zdefiniować i nazwać.
Widać było, że się nie opieprza w tańcu.
Cały czas celował w nią i miał okrutnego wytrzeszcza, świadczącego o tym, że z jego mózgiem nie jest najlepiej, a co gorsza, jest bardzo źle.
Bez przerwy pluł na podłogę i charczał, jakby dusiło go sto diabłów.
W pewnej chwili zauważyłem masywny wzwód w jego spodniach.
- A, to ten twój gach! – zapiał cienko.
- Zostaw ją – powiedziałem, przerzucając pistolet w kieszeni.
- Milcz, śmieciu, jestem Bogiem i to ja tu rządzę. Jestem nowym Jezusem!
- Tak, Panie Boże, dziel i rządź.
- Tylko nie kpij, bo cię zastrzelę. Mogę zrobić z tobą, co zechcę.
- Tak, tak.
- Nie wierzysz? Za chwilę możesz być kupą martwego gówna.
- Jakoś ci nie wierzę.

Nagle nie wiadomo czemu wśród nas pojawił się były facet Karin – śniady, wysoki i przystojny, niesprawiający złego wrażenia – był elegancki i wyperfumowany.
Typ urody hiszpańskiego piłkarza, miał w oczach nieopisane dobro.
Mnie się spodobał, choć nie jestem przecież kobietą- bił od niego pozytyw.
Podbiegł do Karin i gorąco ją objął.
Czemu nie mogłem być to ja?
Skąd mogłem wiedzieć, że…
Wtuliła się w jego szeroką klatkę piersiową i zapłakała.
Czułem, że coś nabrzmiewa, że lada moment coś eksploduje.
Przekrwione oczy psychola nie wróżyły nic dobrego…

- Zostaw go, suko! – krzyknął psychol.
- To ty ją zostaw, gnoju – powiedział spokojnie były facet Karin.
- To jest nas trochę za dużo jak do jednej panny. Przydałaby się selekcja.
- Nie jestem twoją panną, prostaku! – krzyknęła Karin.
- O, widzę, że się denerwujemy, niełądnie. I tak nie wszyscy wyjdą stąd żywi he he.
- Póki możesz, wyjdź stąd o własnych siłach – rzekłem.
- A co ty taki chojrak? Ja mam spluwę, a ty fiuta, postrzelamy?
- Nie gadajcie z tym skurwysynem – syknęła Karin.
- Skurwysynem? A to za to, że puszczałaś się naraz z trzema fagasami – i mówiąc to, strzelił do niej, potem drugi raz, i trzeci, aż opróżnił magazynek.

Przeszył mnie ból nie do opisania, jakby ktoś wsadził nóż w moje serce.
Poczułem także gniew, na który nie było nazwy.
I to on zatriumfował.

Wtedy błyskawicznie wyjąłem pistolet i zastrzeliłem go jak psa.

Wówczas zbiegli się pracownicy i obiecywali nam, że zatają przed policją, kto zabił psychola i co w ogóle się tu rozegrało.
Czułem, że byli nam wdzięczni i wcale nie potępiali tego, co się stało.
Nabiorą wody w usta, jakby nic nie widzieli i nic nie słyszeli.
Po prostu jakby w tym czasie byli w innych pomieszczeniach.
W ich oczach widziałem tylko łzy, bo utracili ukochaną przyjaciółkę.
Potem przerodziło się to w głośny płacz, jęk rozpaczy…

Ot, szemrane porachunki, a może najpierw zbrodnia, a potem samobójstwo?
Ktoś był komuś nie na rękę.
Na szczęście miałem „lewą" klamkę, niezarejestrowaną, więc nie doszliby, kto strzelał, choć mogliby sądzić, że był jeszcze ktoś trzeci, ale ten był nieuchwytny.
Sądzę, że wzięliby pod uwagę obecność osoby trzeciej jako zabójcy psychola.
Po analizie kul doszliby do takiego wniosku.
Z byłym facetem Karin wymknęliśmy się tylnymi drzwiami na ulicę.
Wokoło nie było nikogo.
Powitał nas tylko wieczorny chłód…

Wyłem jak wilk, jak marny, ranny wilk, odkąd ją straciłem.
To wszystko wpędziło mnie w upiorną bezsenność i zacząłem coraz częściej zaglądać do butelki myśląc, że to coś pomoże, że ukoi ból, który już we mnie pozostał.
Lecz to nie mijało, a niebawem miałem iść na jej pogrzeb, co sprawiało, że czułem się jak ktoś, kto umiera za życia, straciwszy wszelką radość i sens egzystencji.
Płakałem jak dziecko na myśl, że będą jej trumnę spuszczać do grobu.
Nie mogłem sobie podarować, że nie uratowałem jej życia.
Nie mogłem wszak strzelić pierwszy – byłbym wtedy mordercą.

Marzyłem, by przejść z nią ręka w rękę przez całe życie, wiecznie w kochaniu.
Dla mnie wciąż żyła, zakochana we mnie, promienna i szczęśliwa, że się odnaleźliśmy.
Jej uśmiech pozostał ze mną po czasu kres – nigdy nie zgasł, nigdy nie znikł.
Teraz byłem sam, bez miłości, bez bliskości, bez ciepła i czułości.
Bo czasem wiesz, że kocha się tylko raz i dla mnie był ten jeden, ostatni raz.
I zgasł jak zdmuchnięta świeca…

Po raz drugi spotkałem się z byłym facetem Karin na jej pogrzebie.
Przyszła połowa miasteczka i wszyscy płakali.
Musiała być bardzo lubianą osobą i to się czuło w tych łzach.
Uroczystość odbyła się godnie i z należytą powagę.
Lecz to nie wszystko: tego dnia wyjaśniły się dwie rzeczy – psychola i faceta Karin.

Psychol ponoć chodził z nią do jednej szkoły, ale do wyższej klasy i od zawsze wodził za nią wzrokiem, masturbując się zapewne w domu po lekcjach, i sytuacja ta trwała latami.
Ponoć miał orzeczenie dolnej granicy normy intelektualnej.
Nie trudno wyciągnąć wniosek, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy odwaliło mu.
Nie wytrzymał napięcia seksualnego i zaczął ją nachodzić.
Od zawsze myślał, że kiedyś będzie jego własnością i posłuszną niewolnicą.
Życie pisze własne scenariusze i jak widać psychol ostro się przeliczył.

Zaliczył ostrą jazdę bez trzymanki, a myślał, że rozdaje karty.

Odnośnie byłego faceta Karin, to prowadził on sporą firmę rybacką.
Kochał po swojemu, co nie przeszkadzało mu zdradzać ją z innymi.
Taki typ, w sumie nie lepszy ode mnie – ja też prowadziłem podwójne życie.

- Może, skoro już się poznaliśmy, pójdziemy po pogrzebie do pubu na kielicha? – zaproponował. – Ja na trzeźwo tego nie zniosę. Myślę, że mi się to śni.
- Jasne. To dobry pomysł. W końcu byliśmy suchymi szwagrami – wysiliłem się na humor. – I ja nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Pewnie się zapiję. Pewnie tak.

Ruszyliśmy do knajpki „U Wyczesanego Teda", która była niedaleko cmentarza, gdzie dawali dobre, ciemne piwo i przednią tequilę.
Usiedliśmy na wysokich stołkach barowych i zamówiliśmy po kolejce.
Przez chwilę panowała martwa cisza, ale potem ktoś z nas się odezwał:

- Bez toastu – powiedziałem.
- Zgoda - odparł były facet Karin.

Początkowo nikt się nie odzywał, aż nagle on zagaił rozmowę.
Ktoś musiał rozpruć tę drętwą ciszę, skoro mieliśmy już ze sobą pogadać.

- Dziękuję ci, Mike, że zastrzeliłeś to ścierwo. Ona powinna żyć i kochać.
- Ty na moim miejscu zrobiłbyś to samo.
- Nie wiem, czy starczyłoby mi odwagi.
- Nie żartuj, amigo, to był instynkt. Jak wsadzanie palca w ogień – zaraz go cofniesz.
Tu było identycznie: byłem przygotowany na wszystko, i nie miałem żadnych wątpliwości.
Powiedz mi: kochałeś ją czy była tylko twoją zabawką?
- A nie zastrzelisz mnie? – uśmiechnął się, pokazując garnitur białych zębów.
- Nie. Tobie odpuszczę.
- No więc tak, kochałem ją po swojemu, ale chodziłem na boki. Teraz już wiem, że była mi bardzo bliska. Że będzie mi jej brak. Może nie jestem aż takim skurwielem? Już tak mam, że uwielbiam kobiety. Tym razem przejechałem się. Będę ją pamiętał nawet za sto lat.
- I nie przeszkadzało ci, że psychol ją nachodził, a oprócz tego byłem jeszcze ja?
- Nie wiedziałem, jak się go pozbyć. Nie jestem taki jak ty.
- A do mnie nie czułeś nienawiści?
- Czułem, ale nigdy cię nie widziałem, poza tym nie jestem typem mściciela.
- A więc w obu przypadkach stchórzyłeś?
- Chyba tak. Na pewno tak.
- Coś mi się widzi, że cała złość do ciebie wychodzi ze mnie z każdym kolejnym kieliszkiem tequili. Jak ty w ogóle masz na imię?
- Pablo.
- Słuchaj, Pablo, to była niezwykła kobieta i przynajmniej ja jej nie zdradzałem.
- Jest mi teraz głupio, czuję się jak skończony idiota.
- Masz rację – masz prawo się tak czuć, bo postępowałeś źle. Nikomu tego nie mówiłem, nawet jej, że zamierzałem się z nią ożenić. Tego dnia, kiedy to wszystko się stało, chciałem się jej oświadczyć. Wiem, że by mnie nie odrzuciła. Ale los chciał inaczej. Przeciął wątłą nić jej życia jednym cięciem.

- Współczuję ci, Mike. Ty to co innego niż ja. Ty jesteś gość. I w pełni zasługiwałeś na nią. Co innego ja – ja przepieprzyłem swoją złotą szansę na życie u jej boku.
- Czułem, że to kobieta – moje przeznaczenie. Odkąd ją ujrzałem w hotelu po raz pierwszy.
Zrobiło mi się zimno na jej widok, dasz wiarę? I już nie mogłem bez niej żyć. Nawet mi się śniła. Marzyłem o niej dzień i noc. Prosiłem Boga, by mi ją dał.
- Rozumiem cię. Teraz będzie ci bardzo ciężko. Bo możesz już nigdy nie pokochać.
- Tego jestem pewien.
- Nie masz do mnie naprawdę żalu? – spytał Pablo, a w jego głosie czuć było szczerość.
- Nie mam. Nawet zaczynam cię lubić, amigo – odparłem, sącząc tequilę.
- Ja też nie czuję urazy. Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. Wszystko jest jasne.
- Jak prawdziwi mężczyźni.
- Masz tu moją wizytówkę, Mike, gdybyś kiedyś chciał pogadać o wszystkim i niczym. Samotność to straszna rzecz. Nie chcę tracić z tobą kontaktu.
- Świetny pomysł, Pablo, a więc czekaj na mój telefon. Może kiedyś razem wybierzemy się na ryby?
- Łowisz? – spytał podekscytowany.
- Jasne. Od zawsze.
- To coraz więcej nas łączy.
- Zrobiliśmy litra tequili. Chyba czas się zwijać – powiedziałem.
- Chyba nam wystarczy.

Kiedy wracaliśmy piechotą do domu czuliśmy się nieco lżejsi o sto kilo zmartwień, choć ból po stracie Karin był w nas obu, wprawdzie tylko pozornie przytłumiony alkoholem.
Ale cieszył fakt, że się pojednaliśmy.
Pablo okazał się nie być takim ostatnim oszołomem, za jakiego go dotąd uważałem.
Okazał klasę i zdał się na mnie, jak na starszego brata w biedzie.

- *Trzymaj się, amigo, do następnego – powiedziałem na odchodnym.*
- *Dziękuję za wszystko, Mike, jesteś prawdziwym twardzielem.*
- *Miło to słyszeć – i powiedziawszy to, ruszyłem chwiejnym krokiem w kierunku domu.*

Cykl: Był taki dzień

20 stycznia 2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 29.01.2021 21:34

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.